Nr. 37 Warszawa, 14 Września 1912 roku. Rok XLVIII

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesy rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5. na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5 na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

Polska a ruch międzynarodowy.

(Z powodu powstania sekcyi Polskiej w Brukselskim Muzeum Międzynarodowem).

Obok ruchu narodowościowego, który w naszych czasach doszedł, jak wiadomo, do takiej siły i znaczenia, jakich dotąd jeszcze w dziejach nie posiadał nigdy, a potęguje się przytem i pogłębia z roku na rok, budząc do życia narodowego ludy, o których istnieniu nieomal zapomniano, lub których od wieków nie brano w rachubę (jak w Polsce Litwinów), drugą najwybitniejszą cechą współczesnego życia społeczno-politycznego i kulturalnego jest jego charakter międzynarodowy.

Cywilizacya zewnętrzna, a nawet i kultura — czyli cywilizacya w głębszem, duchowem znaczeniu — stają się w ostatniem stuleciu bardzo szybko coraz jednolitsze i w różnych krajach coraz do siebie podobniejsze. Tryb życia zewnętrznego w ogniskach cywilizacyi i kultury współczesnej, w wielkich miastach, jest już dziś nieomal zupełnie jednakowy. Udoskonalone środki komunikacyi łączą z sobą najdalsze punkty kuli ziemskiej. Przemysł i handel przekraczają, jak nigdy, granice poszczególnych krajów i narodów. A i duchowo zresztą ludzkość żyje dziś życiem w znacznej mierze wspólnem: te same opery, dramaty, koncerty, te same powieści, rzeźby i obrazy; te same odkrycia; wyprawy, wynalazki, teorye naukowe i filozoficzne zajmują wyobraźnię i umysły wszystkich. Ponad życiem narodowem powstaje coraz większa dziedzina wspólnego dla całej ludzkości życia międzynarodowego — zarówno materyalnego jak i duchowego, w którem każdy naród pragnie, zwalczając inne, brać jaknajszerszy udział.

Nie może tu być naszem zadaniem roztrząsanie, jakiemi drogami życie to powstało. Jeżeli pominiemy poezyę i sztukę, które pomimo, iż stanowią wspólną własność całej ludzkości cywilizowanej, noszą na sobie zawsze — i im wyższych szczytów sięgają, tem głębsze, piętno narodowe, oraz mniej wchodzącą tutaj w grę religię, znajdziemy, iż poważne trzy główne czynniki powodowały i powodują coraz ściślejszą jedność międzynarodową. Czynnikami tymi są: życie ekonomiczne, nieodłączna od niego technika współczesna, oraz w najbliższym związku z techniką stojąca nauka, wiedza ścisła. Sposoby produkcyi fabrycznej i rolniczej, środki komunikacyi, handel, gospodarka pieniężna i t. d. — wszystko to przybrało w wieku 19-m, w erze kapitalizmu, i w coraz szybszem tempie przybiera charakter wszechświatowy.

Całą techniczną i ekonomiczną stronę życia społecznego w tej samej formie znajdziemy dziś wszędzie. I wraz z nią te same nauki przyrodnicze, tę samą wiedzę ścisłą, doświadczalną — nieodłączną i nieodzowną sojuszniczkę przemysłu i całej wogóle zewnętrznej strony cywilizacyi. A strona zewnętrzna wpływa na duchową.

Jakiemikolwiek zresztą drogami, pod wpływem tych, czy innych czynników powstała, sieć życia międzynarodowego, pokrywa dziś świat cały. Jest ona faktem, z którym każdy naród, chcąc pozostać żywym, jaknajpoważniej liczyć się dziś musi.

Organami tego życia są coraz liczniejsze i coraz rozmaitsze związki i instytucye międzynarodowe. Do ich powstania przyczyniły się i wciąż przyczyniają zarówno rządy jak i stowarzyszenia prywatne, o celach czy to więcej teoretycznych, czy praktycznych: międzynarodowe biura, konferencye, kongresy naukowe, techniczne, przemysłowe, filozoficzne, dziennikarskie i t. d.

Pierwszy kongres międzynarodowy odbył się w r. 1840, a ilość towarzystw międzynarodowych osiągnęła odtąd imponującą liczbę z górą dwuch tysięcy (2100).

Ale stowarzyszenia te jeszcze do niedawna były (a są i dziś poczęści), niezorganizowane, pozbawione związku z sobą, rozstrzelone. Szły one luzem, pracowały niezależnie jedne od drugich, często nawet nie wiedząc o sobie, co odbijało się naturalnie wysoce niekorzystnie na ich działalności. Aż przyszedł i na nie czas zwarcia szeregów i zapoczątkowania wspólnej celowej pracy.

Stało się to przed dwoma laty, a inicyatywa wyszła — i to nie przypadek że właśnie stamtąd — z Belgii.

Belgia, lub ściślej mówiąc, Bruksela, jest oddawna ośrodkiem życia międzynarodowego. Składa się na to wszystko: położenie geograficzne u zbiegu trzech głównych mocarstw europejskich, neutralność polityczna małego państewka; swoboda kraju demokratycznego; odwieczna i ciągła styczność z cudzoziemcami — zarówno w dawnych wiekach, gdy Belgia od księcia d'Alby i jeszcze wcześniej, aż do Napoleona i Waterloo była istnym polem bitwy Europy całej, jak i dziś, gdy jej przemysł i handel opierają się głównie na zagranicy; taniość życia dzięki tradycyjnej w Belgii polityce swobód celnych; najbardziej do niedawna rozpowszechniony w Europie język francuski i t. d. To też ilość towarzystw międzynarodowych z siedzibą w Brukseli dochodzi prawie do ośmdziesięciu.

Z ich łona wyszło hasło. Na wiosnę roku 1910 zebrał się w Brukseli kongres wszechświatowy (La Congrès Mondial) Stowarzyszeń Międzynarodowych, by stworzyć w dziedzinie omawianej łączność i wspólność prac. W kongresie wzięły udział 132 najpoważniejsze in-

stytucye międzynarodowe. Dziś liczba towarzystw, zaregestrowanych przez odnośny Urząd Centralny przekracza 400 i wciąż się powiększa [1]).

Na kongresie założono związek Stowarzyszeń Międzynarodowych (L'Union des Associations Internationales), wyłoniono stałą komisyę, stworzono Urząd Centralny, postanowiono wydawać miesięcznik „La vie internationale", monografie, dotyczące stałej ankiety w kwestyach towarzystw międzynarodowych p. t. „L'Annuaire de la vie internationale" i t. d. (wszystko wychodzi regularnie). Ufundowano Muzeum Międzynarodowe, wezwano do udziału państwa europejskie. Poparcia udziela rząd belgijski, ofiarowawszy wspaniałe pomieszczenie na owo Muzeum, i plac, gdzie ma stanąć przyszły gmach — siedziba całego przedsięwzięcia zakreślonego na olbrzymią, bo wszechświatową skalę i obliczonego na najdłuższe wieki trwania i rozwoju.

Wszystko to sprawia, że na ruch międzynarodowy należy zwrócić bliższą uwagę i u nas — tembardziej, że jak już o tem doniosły dzienniki, społeczeństwo polskie weźmie w nim czynny udział.

Albo raczej już wzięło. Bo dzięki energii i zabiegom grona zamieszkałych w Brukseli Polaków z panią dr. Joteyko na czele — Sekcya Polska w Muzeum Międzynarodowem w Brukseli jest faktem dokonanym.

Oto jej krótkie dzieje:

Muzeum Międzynarodowe, którego założenie jest bodaj że najważniejszym czynem owego kongresu — ma być żywym ośrodkiem całego ruchu międzynarodowego. Założyciele pragną nadać mu charakter zgoła nie muzealny w zwykłem, potocznem znaczeniu, z którem łączy się zawsze pojęcie martwoty i kolekcyonerstwa. Ma to być, jak głosi program, „raczej muzeum idei, niż rzeczy". Celem jego nie jest „zbieranie i przechowywanie rzadkich i wartościowych okazów", ale „umożliwianie poznania, oraz przypominanie faktów zasadniczych i pojęć ogólnych" z danej dziedziny życia. Będzie to więc muzeum modeli diagramów, tablic statystycznych i porównawczych, próbek, odcinków, rysunków, fotografii, map i t. p. rzeczy, które z łatwością dadzą się z biegiem czasu zmieniać i uzupełniać, albo nawet zastępować poprostu nowemi, czyniąc przez to z Muzeum istotne odbicie całokształtu życia międzynarodowego w jego rozwoju i postępie.

Muzeum dzieli się na sekcye porównawcze, poświęcone faktom, ideom i zrzeszeniom międzynarodowym w poszczególnych dziedzinach ich działalności, oraz na sekcye narodowe, mające na celu naoczne wykazywanie udziału, jaki bierze dany naród w ogólnym prądzie cywilizacyi, oraz stosunków, jakie go łączą z innymi narodami.

Na czele Muzeum stanął człowiek wybitny i nader sympatyczny, o poglądach w najlepszem znaczeniu liberalnych, p. Otlet, sekretarz Międzynarodowego Instytutu Bibliograficznego w Brukseli, wybrany też na sekretarza wspomnianego Urzędu Centralnego Instytucyi Międzynarodowych. W ten sposób znaczna część kierownictwa ruchu międzynarodowego znalazła się w dobrych rękach człowieka, dającego rękojmię istotnej bezstronności i tolerancyjności. Dzięki niemu właśnie Polska została jako całość, zaproszona do udziału w wystawie i otrzymała w Muzeum własną salę.

Z pośród członków kolonii polskiej w Brukseli zawiązał się odnośny komitet, w skład którego wchodzą: prof. dr. Józefa Joteyko, prezes; d-r Czesław-Halicz-Rozenblatowa, sekretarz; L. Librach, zast. sekretarza; H. Szenwaldówna, skarbnik; R. Ślaski, bibliotekarz; E. Samotyha, kustosz, oraz N. Miłkowska, Marya Lipska-Librachtowa, p. Downarowicz, p. Poniatowski, inż. Muśnicki, inż. H. Rozenblat.

Stosując się do sporządzonego przez Zarząd Muzeum ogólnego programu dla sekcyi narodowych, komitet opracował projekt przyszłej Sekcyi Polskiej i w październiku r. ub. wydał odezwę zawiadamiającą.

Sekcya ma być podzielona na sześć działów: historyczny, krajoznawczy, ekonomiczno-społeczny, przemysłowo-handlowy, oświatowy oraz naukowy. W tych szerokich ramach stać się ona może istotnie odźwierciedleniem całego życia współczesnej Polski.

Do należytego urządzenia sekcyi i postawienia jej na odpowiedniej stopie potrzeba oczywiście współdziałania całego społeczeństwa naszego, a przedewszystkiem instytucyi polskich.

Pomieniona odezwa komitetu organizacyjnego, wydana w porozumieniu z Warszawą, Krakowem i Poznaniem i rozesłana do wszystkich stowarzyszeń i pism polskich, znalazła nader chętne echo. Na wezwanie odpowiedziały liczne stowarzyszenia z całej Polski, ze wszystkich zaborów i przyrzekły udział w organizacyi Sekcyi. Wiele osób prywatnych nadesłało okazy w postaci książek, map, rycin, wydawnictw i t. d. Z większych ofiar zanotować należy dar dla Sekcyi polskiej wdowy po historyku-poecie Merzbachu.

Zdając sobie sprawę z doniosłości instytucyi, i że fakt istnienia jak i rzeczywistego powstania Sekcyi może być dziełem wspólnej pracy i dobrej woli całego społeczeństwa polskiego, komitet organizacyjny wystąpił z inicyatywą potworzenia na miejscu komitetów krajowych, które stałyby się tem samem właściwymi twórcami sekcyi.

Sprawa ta jest na dobrej drodze i z wyjątkiem jedynie Warszawy, będącej pod tym względem w położeniu specyalnem, żwawo posuwa się naprzód.

Powstanie w Krakowie komitetu, w skład którego weszli wybitni przedstawiciele życia społecznego, jego różnych dziedzin, jest już faktem dokonanym.

Praca nad Sekcyą polską w Muzeum Międzynarodowem w Brukseli jest więc na pomyślnej nader drodze. Jakie znaczenie Sekcya posiada dla kraju i jaki powinien być jego do niej stosunek? — Oto, nad czem na zakończenie warto pokrótce się zatrzymać.

Tem, co nas przedewszystkiem musi obchodzić w ruchu międzynarodowym, jest stosunek jego do spraw narodowych. Z pojęciem międzynarodowości łączy się dla wielu wyobrażenie czegoś wrogiego ojczyźnie, albo już conajmniej czegoś jej obcego i obojętnego na jej zło i dobro. Czyż trzeba jeszcze mówić, że jest to już dzisiaj wyobrażenie zupełnie niesłuszne? Międzynarodowość nie jest dziś równoznaczna z kosmopolityzmem — owszem, przypuszcza z góry dla swego istnienia istnienie narodów. Życiem międzynarodowem, jak wspominaliśmy na początku i jak się to zresztą rzuca na każdym kroku w oczy, chociaż w innem znaczeniu i bardziej zewnętrznie, niźli narodowem, żyjemy już dziś niemal wszyscy.

A co się tyczy specyalnie tego ruchu międzynarodowego, o którym tu mówimy, to wynurzenia przewódców i oficyalne publikacye jego nie przedstawiają najmniejszej wątpliwości, iż nie tylko nie mamy tu do czynienia z niczem z narodowością sprzecznem, ale wprost przeciwnie, z koniecznem i owocnem dla wszystkich dopełnieniem życia narodowego.

„Ruch międzynarodowy w dzisiejszej swej postaci daleki jest od chęci stwarzania mieszaniny mechanicznej poszczególnych państw, znoszenia narodowości i usuwania na bok ojczyzny. Przeciwnie, sam on wspiera się na narodach i ojczyznach, z nich czerpie moc i w nich ma dla siebie podstawę.

„Ruch ten chce się przyczynić do rozkwitu sił żywotnych, do wielkości każdego narodu. Nie chce on znieść ojczyzny, ale ją umocnić przez skupienie pracy, przez regularną wymianę owoców twórczości, większy dobrobyt, większą pewność.

„Ruch międzynarodowy współczesny jest w istocie tylko wyższym, uszlachetnionym patryotyzmem" [1]).

A cel swój Związek Stowarzyszeń Międzynarodowych tak formułuje oficyalnie: „... zorganizować życie międzynarodowe na podstawach równie trwałych i równie sprawnie działających, jak życie narodowe; szanując ugrupowania narodowe, będące źródłem siły i życia natężonego, stworzyć ponad niemi społeczność międzynarodową, któraby zadość uczyniła potrzebom koordynacyi i porozumienia, dającym czuć się wszędzie; złączyć świat cywilizowany we wspólnej działalności na rzecz postępu powszechnego"... i t. d. (L'Union des Ass. Intern. Publ. № 25 p. 10).

A więc z tego punktu widzenia wzięcie udziału w ruchu międzynarodowym może być tylko pożądane. Ale czy będzie również dla społeczeństwa polskiego naprawdę pożyteczne?

Ruch międzynarodowy jest nader różnorodny i posiada kilka stron: oficyalną

---

[1]) Aby dać pojęcie o ich charakterze i o składzie życia międzynarodowego wymienimy kilka: Pacyfiści (oficyalni i prywatni), Związek Akademii Naukowych (cele: wspólne pomiary południka, wydawnictwo encyklopedyi Islamu i t. p.); Międzynarodowe kongresy filozoficzne, psychologiczne, pedologiczne, matematyczne, zoologiczne i t. d.; Międzynarodowe Biuro socyalistyczne; Armia Zbawienia; Międzynarodowe Instytucye przewozowe i komunikacyjne; Poczty, koleje, telegrafy, żegluga i t. d.; Esperantyści, Abstynenci; Kongres Kas; Kongresy techniczne, rolnicze, hygieniczne, sportowe, dziennikarskie, literackie i t. d. Z instytucyi, mających związek z Polską powstający jesienią r. b. Międzynarodowy Fakultet Pedologii, profesora psychologii w uniwersytecie brukselskim, p. dra Józefy Joteyko.

[1]) „Annuaire de la Vie internationale".

państwową — i więcej prywatną; więcej praktyczną — więcej ideową.

Oczywiście, że dla nas dostępna jest tylko jego strona prywatna i raczej ideowa, niż praktyczna. Nie może to ulegać najmniejszej wątpliwości, że praca na miejscu, w kraju, jest rzeczą najważniejszą i o wiele ważniejszą niż występowanie przed cudzoziemcami. Lecz zaniedbanie tak poważnej, międzynarodowej placówki społecznej oraz kulturalnej, byłoby dla kraju naszego wielce niekorzystne.

I tak już w Europie coraz mniej o nas wiedzą i przypominają nas sobie najczęściej z powodu jakichś wypadków niezwykłych, procesów sensacyjnych i t. p. Gdy się przeto zdarza sposobność przeciwdziałania temu, przeciwdziałać należy.

Skupienie wszystkich sił naszych, pracy, starań i pomocy moralnej jak i materyalnej w celu powstania Sekcyi polskiej, która świadczyć będzie wobec Zachodu całego o naszem istnieniu i żywotności, przyczyni się również do poznania przez nas samych siebie, do stworzenia przez nas samych i dla nas samych również, nie tylko dla obcych, obrazu całokształtu naszego rozproszonego, rozstrzelonego, słupami granicznemi podzielonego życia. Pod tym względem komitet brukselski może mieć w przyszłości wdzięczne zadanie do spełnienia w szeregu odpowiednich publikacyi.

Kultura nasza zyska reprezentacyę na zewnątrz przed światem i to reprezentacyę zgoła niekosztowną, wymagającą od instytucyi polskich i całego społeczeństwa dodatkowej tylko pracy, w postaci ilustrowania własnej działalności.

K. Helszówna.

Bruksela 1912.

□□□□□□□□□□

Dwie chłopskie epopeje:

„Jerozolima“ Selmy Lagerlöf i „Pan Balcer w Brazylii“ Konopnickiej.

(Dokończenie).

Na mocy „Jerozolimy” i „Gösty Berling” uznała Szwecya Selmę Lagerlöf jako swoją narodową poetkę, nie dlatego, by nie było w Szwecyi równych jej uzdolnień pisarskich, lecz dlatego, że jej właśnie danem było wypowiedzieć w sposób piękny a prosty zbiorową, wspólną duszę narodu szwedzkiego w jego warstwie najżywotniejszej.

Na mocy tego uznania i dzięki temu, że „Jerozolima” jest opowieścią bohaterską o doskonałych, pomnikowych kształtach, przysługuje jej miano epopei — miano szanowne najświetniejszemi tradycyami w historyi poezyi świata.

Wiem, że z punktu widzenia artyzmu można „Panu Balcerowi w Brazylii” niejedno zarzucić. Jako wyraz czucia narodowego trzeba go uznać bez zastrzeżenia. Mówiono: to nie jest epopeja, bo Konopnicka jest i tutaj tak — jak była często dawniej — klasowa, stronnicza. Tu wyłącznie o lud chodzi. Ona jest poetką ludu. Dobrze. Ale lud to nie jest cały naród. Chodzi tu o kwestyę czysto formalną. Nikt o tem chyba nie wątpi, że Konopnicka byłaby umiała wpleść jeszcze kilka nitek w opowiadanie, albo tak gromadą pana Balcera pokierować by znalazł tam dla siebie tło odpowiednie polski narodowiec z rasy Żółkiewskich lub chociażby Puławskich. Konopnicka tego nie zrobiła. Dlaczego, to jej rzecz i nie ma racyi poczytywać jej tego za zbrodnię poetycką. Prawda, że byłoby lepiej dla dzieła Konopnickiej, gdyby tam nie było wcale Żabudy

„Co po szynkowniach walał swe szlachectwo,
Aż nagle rozbłysł jak roratna świeca
I klejnotowi dał ognia świadectwo”.

Jest on tam rozdźwiękiem, nadto postacią zupełnie przypadkową i niepotrzebną. Mimo to „Pan Balcer w Brazylii” nie jest poematem pewnej klasy, lecz wielką pieśnią narodową wszechpolską. Konopnicka jest tu narodową, jak narodowymi byli nasi najwięksi poeci. Niech każdy przeczyta sobie „Pana Balcera” głośno i pocichu i niech powie, czy nie uczuł, że Konopnicka mówi tam za niego, że wyraża jego myślenie, jego czucie, może nie codzienne, lecz w szlachetniejszych drgnieniach, w chwilach podnoszenia się duchowej fali.

Klasyfikacye dzieł poezyi i gatunkowanie ich według przyjętych dogmatów nauki o pięknie, to zajęcie krytyki, która w Polsce niestety nosi często znamię dyletantyzmu. Czy historyk literatury, dorosły do trudnego swego zadania, nazwie dzieło Konopnickiej epopeją, o tem przesądzać trudno. Tem trudniej, że jest to pytanie drugorzędnego znaczenia. W pierwszym rzędzie chodzi zaś o to, czy polski czytelnik dojrzy w ludzie „Pana Balcera” znamiona bohaterstwa narodowego? Sądzę, że odpowiedź wypadnie twierdząco.

Całe życie zarzucano Konopnickiej że ona lud idealizuje. Pewno znalazły się i w Szwecyi takie głosy o „Jerozolimie” Selmy Lagerlöf.

Rzecz jasna, że kto na chłopa patrzy wyłącznie ze stanowiska pracodawcy do robotnika rolnego — robotnika w Polsce często opieszałego, niewdzięcznego, o odrębnych pojęciach własności — tego poemat Konopnickiej niecierpliwić będzie. Ale kto chociaż przeczuwa zadanie poezyi, kto się choć domyśla dróg, jakiemi poezya chodzi, ten przed poematem Konopnickiej schyli czoło jako przed cudownym wyrazem, — nie rzeczywistości narodowej — ale ducha tej rzeczywistości, jej istoty. Chłop Bandys albo Zatrata jest zbyt przyziemny i cielesny, by piastować dostojeństwo ducha narodu. Nawet zbiorowa dusza Bandysów i Zatratów nie dorosła do tego zadania. Dorósł kowal, pan Balcer, i dorośli Unici.

„Były tam oczy, jako lodu bryły,
Były tam twarze, jakby młotem kute,
Serca krwią zaszłe i tętniące żyły,
Pięście zatwardłe w sęk i słowa lute.
Był naród, ktory dobył z siebie siły
Śmiertelnej, wydał swą najwyższą nutę,
A z wszystkich piersi bił, skroś grubej koży,
Ochwiarowany duch, baranek Boży.

Reszta — Mazury, Kurpie, Wielkopolanie — pragnąca wrócić do Polski, pracująca krwawo w tym celu, dojrzewa duchowo, czyści się, rośnie tak znacznie, że może stanąć tuż za Unitami, że sięga im prawie do czoła. W chwili, gdy siadają na okręt, stanowią zespół wspaniały, polski legion chłopski.

Konopnicka oddaje ich rodzinnej ziemi.

Bicie serca narodowego nie jest w „Jerozolimie” tak silne jak u Konopnickiej, bo naród wolny nie wyodrębnił z siebie idei narodowości, jako myśli samozachowawczej a swego najpotężniejszego uczucia.

Gdyby tysiąc Szwedów wracało z Ameryki do Szwecyi, pewnoby im Selma Lagerlöf wyszła naprzeciw. Ale nie byłoby wśród nich pana Balcera, niktby tam nie wyciągnął ramion do ziemi ojczystej w tak wielkiem utęsknieniu, niktby nie wołał:

„Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza,
Coś z pierworodnej zrodziła nas gliny!
Idziem do ciebie, rzesza twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny...
Niechaj nas dola jak październ rozprasza,
Krzykniesz? — Wnet twoje zbiorą się drużyny:
Przez imię twoje i na twe wołanie
Lud, wierny tobie, u boku ci stanie.
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
Serca się nasze pod stopy twe ścielą,
Polsko, jaką cię nie widziały duchy!..

Szwedka i Polka zbudowały nad chłopską chatą kościół, gotyk strzelisty. Tam jedna, jedyna wieża idzie w niebo wysoko, prosto, surowo. Tu cały las wieżyc, na oknach święci malowani, z wnętrza biją kadzidła i rwie się śpiew ogromny. Nad szwedzką świątynią stanęła granitowa Wola-Obowiązek; przy polskim Kościele stoi Narodowa Moc i szumią nad nim skrzydła Króla-Ducha.

Oto niewiasty mężne Salomonowej przypowieści. O nich powiada król-mędrzec: Przepasały mocą biodra swoje i zmocniły ramiona swoje. Ręce swe ściągnęły do mocnych rzeczy.

Do krzyża, pod którym spoczywają księgi wieszczów narodu polskiego, przyszła kobieta i przynosła pieśń swoją.

W podziemiach wawelskich leży jeden— drugi na paryskim cmentarzu — trzeci w grobowcu w Opinogórze — czwarty, Stanisław Wyspiański spoczął na Skałce. Tam opodal stanąć ma trumna Konopnickiej.

„Jerozolimę” czytają wszędzie. Rozeszła się między ludźmi wieść o Ingmarach, Kmieciach Bożych, i o tych szwedzkich chłopach, w których upragnienie Królestwa Bożego na ziemi było tak silne, że wyrwało ich z ojczystego zagonu, ich, co w ten zagon aż po pas wrośli i zagnało ich do kraju Chrystusowej męki.

A „Pan Balcer w Brazylii”?

Konopnicka uśmiechnie się w trumnie, gdy „Pana Balcera” wszyscy w Polsce czytać będą.

Lecz nam tego nie dosyć. My, cośmy u pochodni pana Balcera zapalili świece swoje, pragniemy, aby nie-polacy go poznali, aby uznali i uczcili naród polski w osobie polskiego kowala i polskiego chłopa. Owa chęć serdeczna, to nietylko chęć rozgłosu imienia polskiego, to nadewszystko pragnienie, aby duch nasz powiał tam, gdzie chce, poza Polskę, by jego tchnienie rozeszło się po świecie. W wieszczem słowie poezyi polskiej, czerwonem od męki, białem od żaru miłości, jest zamknięty ogrom siły psychicznej.

Żyje w tem słowie „ofiarowany duch" narodu. Walka o naszą sprawę, będąca w dalszym wyniku walką o to, byśmy w zdrowem, narodowem istnieniu mogli duchem mnożyć sie i rosnąć, jest u szczytu swego walką o wywalczenie Słowa.

Na zegarze dziejowym nic nam nie zwiastuje upragnionej chwili. Ale ten zegar nie zawsze bije porówno z zegarem Bożym, który bije wtedy, kiedy najmniej się spodziewają. Więc „prędko" lub „późno", „długo" lub „krótko" to dźwięki niecierpliwe i dziecinne, gdy chodzi o moc czekania i trwania, nie o głodzie przecież, bo z posiłkiem sakramentów ziemi i słowa. Nie słodzimy sobie nieszczęścia myśleniem, że jesteśmy narodem wybranym. Jednak nie żaden to majak pięknej i chorej wyobraźni, lecz niezbita pewność rzeczywistości, że stoimy na straży wielkiego skarbu, o którym dzisiaj prawie tylko my wiemy, w który tylko my z zachwytem patrzymy, który dotąd ukryty. Gdyby ten skarb wieszczego słowa się wyzwolił, gdyby to Słowo jęło się głosić, jęło się jawić wszystkim ludziom — padłaby w świat garść najwspanialszego ziarna, bo wieszcze Słowo narodu polskiego, poczęte w niepokalanem skrzyżowaniu się narodowego bólu z wszechmiłością — ma moc by zapładniać i uświęcać.

Złudne nadzieje tylko słabość mnożą, lecz nie jest to złudą, że działy się i dzieją w historyi rzeczy, o których się najzuchwalszym nie śniło.

Gotowi jesteśmy trwać i wytrwać, nie licząc dni ani nocy. Wiemy przecież wszyscy, że prędzej lub później zwycięży prawda wielkiej idei naszego króla-ducha. Więcej spodziewać się nie śmiemy ogólną, powszechną nadzieją. Niech jednak kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu wolno będzie pomyśleć czasem, że ta brama, na której otwarcie czekamy, rozpaść się może, jak zlepek gliny.

Wtedy otworzy się przed nami widny gościniec. Wtedy odemkną się drzwi wielkiego kościoła ludów.

Wtedy wejdziemy tam, my Polacy, ze Słowem i w spragnione usta człowieka włożymy Słowo, jako wijatyk na dalszą drogę ducha.

Marya Zielewiczówna.

JADWIGA MARCINOWSKA.

Jako ptak...

Dramat.

AKT III.

(Na górnym pokładzie parowca)
(Szare płótno na żerdkach poprzecznych rozciągnione, tworzy rodzaj sufitu. Takież osłony, ale tylko częściowo, pomiędzy słupkami z boku. Właśnie młody majtek, stojący na poręczy ogrodzenia, jedno z płócien umocowywa).
(W głębi pozostawiona pewna przestrzeń otwarta; widać w promieniach słońca błękitną i gładką bezbrzeżność ukojonego morza).

Scena 1.

(Stary marynarz rozmawia z Zosią, siedzącą na zwoju lin. Nieco opodal i na prawo wnijście po schodkach do kajut okrętowych).

ZOSIA
Ależ to smutne! Wam nie smutno wtedy?

MARYNARZ
Zaśby! toć w piersiach serce marynarza,
nie pomny!

ZOSIA
— Nie żal wam tej ptasiej biedy?

MARYNARZ
Ano... może się zdarza!...

ZOSIA
Taka ptaszyna w locie utrudzona
na maszcie siada,
w dali od brzegu, gdzieś na pełni wód...
I sobie myśli rada
że spocznie, że oto ukończony trud...

MARYNARZ
Może tak myśli ptaszek...

ZOSIA
— — — Lecz ochrona
niedługa...

MARYNARZ
— Panno!

ZOSIA
— Widzi omylenie
i że napowrót trzeba iść w przestrzenie,
bo cel nie tutaj jeszcze... Skrzydeł końce
ledwo spoczęły, a już mus precz zrywa...

MARYNARZ
Wtedy skrzydełka drżące
rozwijając, trzepoce niemi... Znowuż w dal...

ZOSIA
A gdy sił zbraknie?...

MARYNARZ
— Spada w toń... nieżywa...

ZOSIA
Przecież to smutne!

MARYNARZ
— Gdy panience żal,
już nie opowiem więcej!...

ZOSIA
— Owszem! proszę...

MARYNARZ
Panienka się załzawi,
a moje serce mięknie tu potrosze
gdy tej urodzie młodej błogosławi...
Nie radbym smęcić!

ZOSIA
— Opowiedźcie!

MARYNARZ
— -- Ano...
Wpośród nas marynarzy
ta rzecz jest rozpowiadaną,
że gdy się czasem przydarzy
w taki dzień...

ZOSIA
— Właśnie — w taki?

MARYNARZ
Tak, tak, panienko! W taki cichy, złoty,
Kiedy wysoko na powietrzu ptaki
odprawiają wędrowne loty,
a jeden ptaszek tułaczy
oderwie się, lecący!.. ku nam w goście,
chwilę na maszcie spocznie, to się znaczy...

ZOSIA (pytająco spogląda)

MARYNARZ
Że tchem po statku pomoście
przeszła... śmierć...

ZOSIA
— Ach!

MARYNARZ
— Mówiłem: smutno będzie...
Lecz są to jeno okrętowe baśnie!

(Stefan z doktorem wyszli po schodkach na pokład; zbliżają się w rozmowie).

Scena 2.

DOKTÓR
Nie! nie! nie mogę łudzić was w tym względzie...

STEFAN
Więc... pogorszenie?

DOKTÓR
— Ona w oczach gaśnie!
Ja sam liczyłem zrazu na to słońce!
powietrze morskie..

STEFAN
— To jest straszne! Przecie
to niebywałe! Zdrowie tak kwitnące...
I zda się, żaden powód...

DOKTÓR
— Cóż się w świecie
nie zdarza, panie? Choroba, wróg skryty,
czai się... Kwitnie zdrowie, lecz ten kwiat
podgryzł czerw!... Wpełza cicho mrok w błękity.
I oto raptem w blasku młodych lat...
Ech! co tu gadać!

ZOSIA (porywa się z krzykiem)
— Pan się całkiem myli!
Albo pan skłamał, a tak się nie godzi!

STEFAN
Zośka!

DOKTÓR
— Pst! Nie dziw, że nie mogą młodzi
znieść...

ZOSIA
Pan nic nie wie! Ani w jakiej chwili,
ani w warunkach jakich!... Boże! Boże!
Oni tak długo nie byli
szczęśliwi.. Już zdawało się, że nigdy...
I naraz szczęście wzeszło złotym świtem
Więc nie dopuści Pan Bóg takiej krzywdy!

Szczęście skrzydłem rozwitem
odegna okropne cienie,
szczęście obroni! zorzę swą naznaczy!
Panie doktorze, trzeba mieć sumienie,
nie straszyć ludzi... Przecież Pan poczciwy!...

(rozpłakała się z głową na ramieniu Stefana, który ją cicho przygarnia).

DOKTÓR

Nad krawędzią rozpaczy
nachylam uśmiech.. Smętne życia dziwy!...

STEFAN

Czyby nie można Karola
potrosze ostrzedz?... Czyż tak patrzeć mamy?
czekać, aż... taki cios nań znagła spadnie?...

DOKTÓR

Ha! probowałem, ale kiedy zdradnie
człeka ogarnie ufność, to już tamy
rozsądku nie zna!... I spaść musi dola...
na piersi odsłonione!...
Mych słów ostrożnych nie rozumiał wcale!

ZOSIA

Ja nie pozwolę! Słyszycie?
I rozkrzyżuję się tu na obronę,
albo skoczę w te fale!
Nie dam go nękać trwogą w szczęścia świcie!
Prawa obrony nic mi nie odbierze,
bo i ja słowom waszym złym nie wierzę!

STEFAN

Cicho, maleńka! nie powiększaj troski...

ZOSIA

Przecież nie może krzywdzić wyrok Boski?
Poco wy próżno rozniecacie trwogi?

STEFAN

Pamiętaj, że on jest nam wszystkim drogi!

DOKTÓR

O, serce ludzkie!... Skutku ni przyczyny
nie znamy!... Spójrzmy tu... w tych wód głębiny:
spokoju uczy morskiej fali gra:
wszystko widziała, pochłonęła, trwa!...

SŁUŻĄCY (ukazuje się, niosąc leżak składany)

Młoda pani tu przyjdzie wnet...
(ustawia leżak).

DOKTÓR

— — — U góry
trochę rozsunąć płótna!...

MARYNARZ (wypełnia rozkaz z pomocą młodego majtka).

(Błysnął wielki szmat nieba. Na tle tem masztu smukły rysunek).

DOKTÓR

— Tak! niech spada
światło... Cień tutaj byłby zbyt ponury...
Niechaj się sączy promienista siatka...

MARYNARZ

Panie doktorze, to jest słuszna rada!...
Trzeba na słońce patrzeć... do ostatka!

(wychodzi; za nim służący i młody majtek).

ZOSIA

Och! żebym mogła znaczenia
złowrogiego nie czytać z waszych twarzy
i z dźwięku głosów waszych... Tak się waży
nieszczęście, że już serce me ocienia...

(Na pokładzie ukazuje sie Karol, powoli i ztroskliwością prowadzący Janinę).

(d. c. n.).

THERESITA (Marya Iwanowska).

—o—

U ŹRÓDEŁ

POWIEŚĆ.

XV.

Lorrimer nie był artystą — chociaż rzeźbił niezmiernie ciekawe figurki i pisał wiersze o wytwornej i wyszukanej formie — po angielsku i po łacinie.

Był człowiekiem, który kocha sztukę nad wszystko, jako najpotężniejszy objaw życia, który bez sztuki istnieć prawie nie może, który jej potrzebuje jak ryba wody, jak ptak powietrza — ale właściwie pozostał tylko miłośnikiem piękna a nie twórcą.

Sztuka nie wypełniała mu duszy — odnosił się do niej, jak owi książęta Kościoła z czasów odrodzenia — Visconti, Medyceusze, Sforzowie, Borgie — budziła w nim zachwyt, najwyższe drżenie rozkoszy — a zarazem bawiła go i służyła mu w życiu...

Dla prawdziwego bowiem artysty sztuka jest panią wszechwładną, która wszystko usprawiedliwia, wszystko pochłania i rozkosz i ból, i prawdę i zło — dla prawdziwego artysty gest Nerona, podpalającego Rzym — aby stworzyć pieśń nieśmiertelną, jest nie tylko zrozumiały, ale naturalny.

Jak matka dla dziecka — tak artysta istnieje dla tworu — i z najboleśniejszych przejść wychodzi zwycięzko — o ile z nim własnego szczęścia, ze zgliszczów najświętszych uczuć, wynosi dzieło — z zatraconych na zawsze istnień, rodzi świat nowy. — Twórca, genialny twórca — jest po za dobrem i złem — jest takim, jakim go siły nieznane rasy, epoki, chwili ukształtowały — wulkanicznie na brzeg życia wyrzuciły. Tworzy, bo musi — najczęściej półświadomie, nie zdając sobie z braków czy z zalet swego dzieła, sprawy, niejednokrotnie sądząc siebie fałszywie, bez najmniejszego rozeznania.

Piotr Montlereon, twórca Ste Chapelle w Paryżu, wyrazu najwyższego gotyckiego cudu, kończy samobójstwem, obłąkany niedoskonałością swego dzieła. Mickiewicz daje światu genialną epopeę, w przekonaniu, że pisze powieść szlachecką, dla rozerwania się wśród emigracyjnych smutków — o której mówi po prostu: tysiąc wierszy ukropiłem.

I tylu — tylu innych.

Artysta-twórca to żywioł nieledwie, człowiek prawie nieodpowiedzialny, najszczęśliwszy z ludzi. Prometeusz, co niebu ogień wykrada i najnędzniejszy zarazem, kiedy widzi, że to iskra tylko Prawdy wydarta Bogu nieznanemu...

Zawsze samotny, wszędzie obcy, nie zrozumiany nigdy, siłą swoją własną od reszty człowieczeństwa odgrodzony. Przekonałam się o tem najlepiej, patrząc na życie Korsaka — dla którego objawienie Piękna — Dzieło — Twór były myślą ustawiczną, najważniejszą duszy troską, miłość, ból, życie własne — życie narodu — ludzkości — służyły mu tylko za materyał. Sztuka stała ponad wszystkiem, była życia celem — jedyną nieśmiertelnością doczesną.

W Lorrimerze przeciwnie... Sztuka prowadziła tylko do poznania prawdy, była jednem tylko skrzydłem podniesienia duszy do Światła wiecznego...

W samej rzeczy nie twórcą się urodził— Ducha świętego pomazańcem — ale apostołem, tęskniącym za królestwem Bożem, którego pragnieniem ostatecznem było znaleźć drogę duszy — i świat uszczęśliwić.

Gdyby Lorrimer był Słowianinem—Polakiem, z tem usposobieniem stałby się oczywiście mistykiem rewolucyonistą — mając w sobie jednak krew angielską i francuską, a pochodząc bądź co bądź od amerykańskich purytanów i szuanów bretońskich, właściwie miał powołanie na misyonarza.

Nie omieszkałam mu tego z całą otwartością wypowiedzieć.

Zmienił się w pierwszej chwili — przybladł nieco, nie lubił wogóle, gdy się jasno stawiało niektóre kwestye dotyczące osobistych jego przejść, które przed sobą o ile możności w głąb usuwał — ale opanował się i rzekł z prostotą:

— Bo ja też w samej rzeczy miałem zostać księdzem, od dziecka byłem przeznaczony na pastora — większą część dzieciństwa spędziłem u biskupa Foleya... starsza moja siostra jest misyonarką w Chinach... a potem, kiedy po śmierci matki przyjąłem katolicyzm, również jeszcze kilka lat miałem ten zamiar. Czy ci nie mówiłem? Mam nawet wszystkie niższe święcenia — zresztą może jeszcze kiedyś... ale kocham wolność, swobodę myśli i słowa, organizacya urzędnicza kleru mię zniechęca — i właśnie może dla tego, że zachowałem wiarę...

— Co ci jednak tę myśl nasunęło?—rzucił pytanie.

— Zastanawiałam się nad tobą i przyszłam do przekonania, że jako ksiądz, miałbyś najszersze pole działania i odpowiednią, olbrzymią władzę.

Prawdziwy kapłan — we właściwem znaczeniu słowa — to dzisiaj siła niezwyciężona. Tem więcej, że dla ciebie nie istnieją trudności, stojące zazwyczaj innym młodym ludziom na przeszkodzie — a więc brak wiary i — jak się to wyrazić, a zresztą rozumiesz, konieczność życia czystego. — Kapłaństwo tak pojęte jest potęgą i pięknem i daje nie tylko władzę nad życiem ale nad duszami.

— Więc myślisz, że tak bardzo pragnę władzy? — spytał ze zdziwieniem w głosie — patrząc mi w twarz z uśmiechem.

— Myślę...

Milczeliśmy chwilę.

— Tak, masz słuszność, pragnę władzy i gdziekolwiek jestem, mam władzę, ale jakim kosztem, jakim wysiłkiem ducha...

Śmieszne to jest, niezrozumiałe prawie, ale jednak — wszędzie potrzeba pieniędzy.

Powinienem je zdobyć, ja wiem, ale brak mi sił i zdrowia a także wytrwałości.

Nie umiem oszczędzać i nigdy się tego nie nauczę, a nawet, aby zostać księdzem, potrzeba dzisiaj niezależności pieniężnej, albo

wysługiwać się, kurczyć, przebijać i zginać, czego nie potrafię i nie mogę.

Spojrzałam tylko w odpowiedzi, pokręciłam głową, a po chwili dodałam:

— A jednak mnie się zdaje, że nie mówisz całej prawdy, tylko rzeczy trudne są coś warte i zewnętrzne trudności mogą być zawsze pokonane.

Przeszkoda główna leży raczej w twej duszy... Robisz zawsze to, co chcesz, ale ty tego jeszcze nie chcesz.

Wahasz się i boisz... jak inni przed małżeństwem, tak ty tego się boisz...

— Być może, lecz nie mówmy już o tem.

Czułam, że pod mojemi słowami zwija się poprostu, ale zarazem, mimo, że poruszenie tej sprawy robiło mu widoczną przykrość, nie starał się zwrócić myśli mej w inną stronę, zmylić mię dowcipem albo zbyć uśmiechem.

Dotknęłam w duszy jego bolesnej struny, o której sam zapomnieć pragnął — a która mu jednak spokoju nie dawała.

Zrozumiałam teraz jego wahania i nie wytłómaczone, dziwne nierówności, porywy mistyczne, a tuż obok wyrafinowanie umysłowe, przypominające raczej ludzi renesansu, albo nawet wykwint świetny i sceptyczny francuskich monsignorów z ośmnastego wieku.

Mimo tej dyskretnej zasłony, którą umiał się otoczyć, zupełnie zresztą naturalnie, przez ustawiczne panowanie nad sobą, dojrzałam jednak dno tej duszy falującej niepokojem, zmąconej niby górskie jezioro po burzy, kryjącej uśmiechem lęk przed ostatecznem, przed ofiarą najdroższą, jedyną: konieczną ofiarą wolnego Ducha.

I stał mi się teraz ponad wszystko drogi...

Widziałam wahania jego — tchórzostwo wewnętrzne, tłumiony strach przed ogrójcową męką, której jednak kielich wypić był powołany — i przypomniałam sobie młodzieńca z Ewangelii, który chował przykazania od dzieciństwa swego, lecz gdy Chrystus zażądał, by sprzedał swe majętności i rozdał je ubogim — i szedł za nim, niosąc krzyż swój, aby być doskonałym, cofnął się ze smutkiem, przeraził ofiarą — albowiem miał wiele majętności i żal mu ich było... — dodaje Pismo Święte.

Zrozumiałam.

A teraz Lorrimerowi także żal było majętności swoich — piękna i pychy świata... tej świetności umysłu, którą cieszył się i nosił niby płaszcz gronostajowy, tej wolności i czystości ducha — żadną przysięgą nie zatwierdzonej, tej swobody ruchów i myśli nad któremi nie ciężyło żadne prawo, których nie krępowała żadna odpowiedzialność pomazańca Bożego.

Odsuwał więc od siebie jak najdalej zagadnienie przyszłości, uciekał przed głosem wewnętrznym sumienia, bronił się porywom swej wyższej natury, trawił czas na wytwornych rozrywkach, na próżnościach subtelnych dociekań i ciekawych rozmów, usprawiedliwiając się w duchu, iż nie czyni nic złego.

Dobry młodzieniec z Ewangelii...

Pierwsza to już Zosia zauważyła—i choć zewnętrznie pozostawała wciąż pod urokiem jego postaci i umysłu, zaczęła odnosić się do niego krytycznie, z pewną surowością, stawiać wymagania i okazywać, że ją nie zadawala bynajmniej to zatrzymywanie się nieco przydługie w krużgankach życia mistycznego — to błądzenie w gotyckich podwórcach, bez właściwej i gorącej chęci przekroczenia progu Świętego Świętych.

I rzecz dziwna, a przynajmniej znamienna, Zosia nie przestawała go lubić, ale straciła dla niego to uczucie pełne nadziei i serdecznego podziwu — przestała interesować się nim goręcej, niż innymi duszami, które znała bliżej — przestała go jednem słowem kochać.

Ze mną zaś stało się coś zupełnie przeciwnego.

Uczucie moje, nieśmiałe z początku — lękliwe, trzymane na uwięzi, dopiero teraz ogarnęło mię całkowicie, wypełniło duszę jedną myślą, jedną nadzieją, jedną tęsknotą.

Tak, jakby miłość moja w jedno zmieniła się westchnienie.

Zapragnęłam dla niego najwyższego Piękna... Istotnego Nadczłowieczeństwa...

Chrystusowego Znaku...

„Służyć — służyć" — krzyk Kundry rozbrzmiewał mi w sercu.

Unosiła mię jakaś moc wewnętrzna, wstąpiła jakby we mnie nowa chęć do życia.

Miałam przedewszystkiem wrażenie jakby cała przeszłość gdzieś zniknęła — zapadła się w nicość, wygładziła, zatarła zupełnie w pamięci.

Pochłaniała mię teraźniejszość, która wydawała mi się tak pełna, tak ważna, tak doniosła, każdy moment trwał teraz nieskończenie długo i mógł mieć skutki sięgające aż w wieczność.

Oto miał stoczyć on walkę z aniołem.

Oto wybierać między drogą wązką i skalistą, a gościńcem szerokim, wygodnym ludzi leniwych.

Oto miał duszę swą poświęcić na zbawienie wielu — zniszczyć w niej rzeczy barwne, ładne, miłe, zatracić, aby ją odzyskać w niebie.

Przysięgłam sobie pomagać mu wewnętrznie.

Poczucie mej niegodności nie przerażało mię, bynajmniej, przeciwnie, podniecało we mnie tylko ufność w Boga i pewność ostatecznego zwycięstwa.

Nie chciałam nic dla siebie.

Narzędziem być pragnęłam jedynie, narzędziem Woli Wyższej, Prawdy niestworzonej.

Cóż mogłabym zdziałać była sama przez siebie?

Wiedziałam z doświadczenia.

„Kto się przywiązuje do stworzenia — z upadającym — upada" — umiałam te słowa na pamięć, to też z głębi rozżarzonego serca płynęło ustawiczne błaganie:

Nie nam, Panie, nie nam — Tobie niech będzie Chwała,

Nie próbowałam wracać nigdy do naszej rozmowy.

Czekałam, aż zacznie pierwszy.

Postanowiłam działać cicho, bez słów, bez nalegania, bez niepotrzebnych gestów... stanąć przy nim na straży skupioną mocą ducha, przytem nie chodziło tu o mój wpływ ale o moją pomoc.

On sam musiał rozstrzygnąć — on sam w sobie przewalczyć — odrzucić wszystko inne, zostać świętym.

Bo dla niego tylko już świętości trzeba było. Nie zależało mi przecież bynajmniej, bym go ujrzała w którem z kolegiów rzymskich wyjaśniającego hymny św. Tomasza czy Bonawentury, tłómaczącego teologiczne subtelności filozofii scholastycznej.

Nie na tle Rzymu — przepychu kościelnego widzieć go zapragnęłam — ale tam, gdzie go Bóg pośle — między cichych, prostych i ubogich duchem.

Świętości chciałam dla niego — apostolstwa nieustraszonego — szaleństwa krzyża — nie dlatego jedynie że ofiara jest piękna, ale dla tego, że Prawdą była dla niego jedyną — do zbawienia konieczną — powołaniem bożem, którego, bez zatraty własnej duszy, odrzucić nie mógł.

Tymczasem wiosna kwitła w Paryżu... Wszystkie lilie, wszystkie róże... a nawet krzaki czereśniowe okryte staly świeżem białem kwieciem.

. . . . . .

(d. c. n.)

□□□□□□□□□□

Z cyklu „Jasne loty".

Ja wołam sercem w głos...

Zabłysłaś, gdyby cud—rzuciłaś czarów sieć—
I omotany-m znów marzenia pajęczyną,
Już w głuchy, tajny mrok sny moje nie popłyną...
Zabłysłaś, gdyby cud—rzuciłaś czarów sieć...

Nie uchodź, jasny śnie, ja błogosławię cię:
Za słodki moment on, co tchnął mi w pierś na mgnienie,
W milczącej duszy głąb, radosne, szczęsne pienie...
Nie uchodź, jasny śnie, ja błogosławię cię...

Ja wołam sercem w głos o nowy akord, pieśń,
Od wichur, gromów, burz chcę słonić duszę twoją —
Iżbym pancerzem był—tą jasną dla cię zbroją...
Ja wołam sercem w głos o nowy akord, pieśń...

Ja wołam sercem w głos o nowy życia dzwon,
By zadrgał, załkał znów twą dłonią rozbujany—
Był, jako balsam, lek na zabliźnione rany...
Ja wołam sercem w głos o nowy życia dzwon...

Więc chwytaj złoty sznur i całą duszą dzwoń,
Wolna od cichych mąk i łez srebrnego gradu—
Pełna wiosennych burz i upojenia czadu...
Więc chwytaj złoty sznur i całą duszą dzwoń...

Władysław Zalewski.

SZATAN.

Dokończenie.

I oto zabrałem Irę prawie przemocą i powiozłem do cichego kąta, odgrodzonego od świata górami i wodami.

Z początku się dąsała, ziewała, ale pomału zaczęła się wszystkiem cieszyć.

Bywało przeciąga się leniwie, oczy mruży, głowę przechyla.

— Janie, jakie słońce dziś gorące, jak ja kocham słońce — i cała jest różowa z radości.

Jesteśmy na łódce, Ira przechyla się, łapki małe w ciepłej wodzie zanurza.

— Jaka woda miła — woła — ja chcę koniecznie wodę pocałować — i ledwom ją pochwycić i zatrzymać zdołał, gdyż byłaby mi z łódki wypadła.

Albo znów chodzi gdzieś, chodzi sama, wreszcie wraca zmęczona, ciężka, rozmarzona, na szyję mi się rzuca.

— Och, Janie, jakie dziwne rzeczy opowiadały mi góry — i zasypia mi w ramionach i we śnie znów z górami rozmawia.

. . . . . .

Tak minęło parę tygodni. Stałem się znów radosny jak dziecko, wracało dawne szczęście, wykołysane w małej chatce leśnika.

Czuliśmy to oboje i gdyśmy na siebie spojrzeli, to tak się nam oczy śmiały, tak śmiały,

Raz patrzę, Ira siedzi cichutko w kąciku i taką ma zmartwioną twarz.

— Co tobie, kochanie?

Skrzywiła się i nic nie mówi.

— Chodźmy nad jezioro — proszę. — Jest wiatr, zobaczysz jak się białe żagle na wodzie kładą.

Ale ona nie chce. Patrzy na mnie zmęczonemi oczyma i ma we wzroku coś dziwnie zimnego, obcego.

— Iro — mówię — już prawie rok jak wyjechaliśmy z naszej chatki, czy nie uważasz, że wartoby już do niej powrócić? Zamyśla się, czoło marszczy, zupełnie jak gdyby chciała sobie tę małą chatkę przypomnieć.

Czyż to możliwe, żeby Ira już o niej zapomniała?

I milczy Ira jeden, drugi, trzeci dzień. A gdy raz wyszła i długo nie wracała, poszedłem jej szukać. Znalazłem ją wysoko na górze. Patrzyła gdzieś daleko przed siebie i nie zauważyła nawet gdym obok niej stanął.

— Iro — szepnąłem cicho.

Drgnęła i gdy się odwróciła, dostrzegłem na twarzy jej cień niby zasmucenia, niby żalu.

Tego wieczora powiedziała mi:

— Janie, ja chcę grać.

— Grać? Ja nie rozumiem, dziecko.

— Będę aktorką, Janie.

— Ach, tak.

Wiruje mi wszystko przed oczyma. Opanowuję się jednak i mówię z mocą:

— Nie, nie będziesz, Iro, aktorką.

Stoimy naprzeciw siebie i patrzymy sobie w oczy ze strasznym twardym spokojem.

Ani jeden muskuł nie drgnie na mojej twarzy, a ona jest cała jak z marmuru.

— Nie będziesz, Iro, aktorką — mówię po raz drugi.

Stoi tak długo nieruchoma jak posąg, wreszcie wolno pochyla się ku mnie i zimnemi usty całuje mnie w czoło. A później odchodzi taka sztywna, taka prosta, taka jakaś mocna.

. . . . . .

I zaczęła się walka. Nie mówimy nic, ale walczymy jak dwaj wrogowie, walczymy bez wytchnienia każdem spojrzeniem, każdym ruchem, każdą myślą.

— Iro, czy ty mnie już nie kochasz?— chcę wołać — ale milczę, gdyż wiem, że ona mnie bardzo kocha.

— Tamto silniejsze, tamto silniejsze — czytam w jej umęczonych oczach.

Mówię do niej kiedyś:

— Skąd w tobie to tak nagle, Iro? — skąd?

Spochmurniała. Wogóle Ira przestała już być dzieckiem, taką ma poważną, skupioną twarz, taką dojrzałość w całej postaci.

— Skąd tak nagle ten teatr, Iro, skąd?

Dawniejsza Ira byłaby się na takie pytanie rozpłakała bezradnie, ale ta Ira, na którą teraz patrzę, ta zamyśla się ponuro i mówi z jakąś bezwzględną stanowczością.

— Tak musi być, Janie.

— Tak, ale ja w poprzek drogi trupem padnę — myślę i wiem, że ona by temi małemi różowemi stopkami po moim trupie prędko przeszła.

Mówię więc do niej:

— Wiesz, Iro, ten teatr, to szatan.

Ira milczy, głowę zwiesiła.

— A pamiętasz, dziecko, mówię dalej — jak ci się matka kazała modlić.

Wtedy ona podnosi ku mnie załzawione oczęta i wybucha:

— Ależ ja cię kocham, Janie, to moja największa modlitwa.

— Prawda, prawda, prawda, dziecko. Ten szatan jednak bardzo mocny.

— A gdyby ci tak przyszło wybierać między mną, a nim, to cobyś wybrała? — pytam.

Zbladła, oczy jej znieruchomiały, Wyciągnęła ku mnie drżące małe łapki.

— Mów, mów, Iro.

— Widzisz; jabym bez ciebie żyć nie mogła, a żyjąc grać muszę, czy ty rozumiesz? Janie.

Zrywam się wtedy i uciekam. To niby takie jasne, ale ja w żaden sposób tego zrozumieć nie mogę.

Walka staje się dłużej niemożliwą. Ira wyczerpana słania się jak cień, w opuszczonych rękach ma takie znękanie, takie umęczenie w podkrążonych oczach, że gdy na nią spojrzę, łzy mam w oczach.

— Szatan zwyciężył — mówię wreszcie do niej. — Idź, Iro na scenę, graj dziecko, graj, ja wrócę do naszej małej chatki.

— Jakto? zostawisz mnie tu samą?

Staję wobec tego bezradny. Rzeczywiście, nie mogę przecież zostawić Iry samej.

Wtedy zamieszkaliśmy we troje: Ira, ja i on — szatan.

Czułem go wszędzie dokoła. Cały nasz dom był pełen jego oddechu. Całując Irę, wiedziałem, że wydzieram ją z jego ramion, a gdy ona odchodziła odemnie, wiedziałem, że idzie w jego objęcia.

Budząc się w nocy, widziałem, jak ona przymykała oczy, udając, że śpi, i słyszałem jej cichutki szept:

— Odejdź, odejdź prędko, bo oto Jan się obudził.

I on odchodził na palcach i wychyliwszy głowę z poza drzwi, uśmiechał się do mnie drwiąco.

Zaciskałem zęby i wtuliwszy twarz w poduszki leżałem tak godzinami całemi.

Ira kochała mię wciąż, ale coraz częściej teraz przebywała z nim, coraz więcej miała błyszczące uszczęśliwione oczy — i nieraz, gdy mówiłem do niej, nie słyszała, gdy wyciągałem ku niej ramiona, nie uważała, tak była pogrążona w myślach.

. . . . . .

Wkrótce spotkałem przyjaciela Wernera.

— Drogi przyjacielu — mówiłem — czy wiesz, że on, szatan, mi ją coraz więcej odbiera. Niedługo nie będę miał już zupełnie swojej małej Iry.

— Trudno — odpowiedział przyjaciel Werner jakimś zwiędłym głosem.

— Nie podoba mi się twoja obojętność— rzekłem urażony.

— Co chcesz? — stuknął się w piersi— śmierć tu już oddawna noszę!

— Ach tak — zdziwiłem się, — ale śmierć nie jest wcale taką straszną, drogi przyjacielu, życie straszniejsze.

— Możebne—mruknął niechętnie i wzruszywszy ramionami, powlókł się dalej.

. . . . . .

Lata szły. Przyzwyczaiłem się pomału do wszystkiego: — i do szczęścia Iry, i do jej sławy, i do swojej samotności, i do szyderstw szatana.

Stałem się cichy, tak cichy, że niczem nie przypominałem Irze o swojej obecności.

Dużo gości bywało u nas, dużo wesołych gości.

Wszyscy uwielbiali Irę i uśmiechali się do mnie łagodnie, dyskretnie, jak do chorego dziecka.

— Mój mąż ma coraz większą melancholię — mówiła Ira — a ja czerwieniłem się i zaprzeczałem:

— Ależ, moje dziecko, to ci się tylko zdaje.

Goście milkli na chwilę, a później znów było bardzo wesoło.

Jednego wieczoru długo czekałem na Irę. Noc przyszła, przeszła — Iry nie było.

Nie kładłem się, siedziałem wciąż cicho na swojem zwykłem miejscu — i czekałem. A gdy ranek zaświtał, ujrzałem, że na stole, przy którym siedzę, leży list.

„Wiem, że mi przebaczysz i na drodze do szczęścia nie staniesz" — pisała Ira — i wiele jeszcze innych rzeczy tam było.

— Ależ, naturalnie, że ci na drodze do szczęścia nie stanę, moja droga Iro.

— Ależ, naturalnie...

Chciałem jeszcze coś powiedzieć, ale nie miałem do kogo. Przyjaciel Werner umarł przed rokiem.

Siedziałem cicho na swojem zwykłem miejscu.

A deszcz dzwonił o szyby.

Helena Pogorzelska.

KONIEC.

□□□□□□□□□□

NAD MOGIŁAMI.

I.

Fala przed laty czterdziestu...

W cichym zakątku Lwowa, gdzieś na najodludniejszej zapewne ulicy, mieszkały dwie siostry-samotnice.

Życie ich, choć nikt o niem nie wiedział, da się łatwo odgadnąć.

Pieszczone od maleństwa, były jasnym promykiem rodziców, potem — miały być radością mężów i błogosławiącem światłem własnych dzieci.

Nad szydełkiem i krośnami schodziły lata nadziei.

Mężowie nie zjawiali się.

Wyblakły pele i włóczki zmudnych deseni. Pożółkła bawełna szydełkowych serwetek. Żałosny, jak zorana ziemia, przyszedł zmierzch młodości. Pogasły światła nadziei.

Dwie siostry-samotnice przestały czekać i jeszcze ciaśniej przywarły do czterech ścian maleńkich jak wróble klatki pokojów, jeszcze niżej spuściły loty i jak w zgrzebny powijak zaszyły się się w bezradne oniemienie graczy, którzy stracili wszystkie stawki...

Aż padł grom. który przerwał kamienne zadrzemanie sióstr anachoretek. Straciwszy drobną sumkę po rodzicach, zabezpieczającą je od śmierci głodowej i pozwalającą na obezwładnienie ślepej rezygnacyi, stanęły nad przepaścią.

Nie nauczono ich niczego.

Książki?... Zawody?... Po co?...

Mąż pracuje na żonę. Żona aby była dobrą gospodynią i matką, — spełni swe zadanie.

Uczyć się tego?

Stanie na progu własnego domu, już jest mistrzynią porządków i kuchni. Zadrży płód w jej łonie, już z łopotem anielskich skrzydeł zwiastowania spływa na nią intuicya rodzicielki, pielęgniarki, wychowawczyni, spływa najpodnioślejsze godło macierzyństwa: sakrament poświęcenia...

Nie nauczono niczego sióstr-samotnic.

Wyrzucone na bruk, poszły żebrać, a gdy wyśledziła je straż miejska, postanowiły umrzeć, bo to tylko umiały.

W Wiśle pod Krakowem znaleziono dwa ciała, związane mocno za ręce.

Autopsya wykazała ślady zabójczych jadów we krwi.

Przed skoczeniem do rzeki zażyły trucizny, żeby, odratowane, nie musiały żyć dalej!

Uderzyła na alarm prasa trzech zaborów.

Dwie, wczoraj nieznane pustelnice, naraz bohaterki chwili!...

— — — — — — — — — —

Gdy przed laty 40-tu napisała Orzeszkowa powieść swoją „Martę", powstał protest.

„Przesada — dlaczego pobudzać młodzież do samobójstwa?"... [1]).

Marta, jak znalezione pod Krakowem topielice, umiała tylko zginąć śmiercią samobójczą, gdy w oczy zajrzała jej nędza...

Tamtej, jak tych, nie nauczono niczego: kazano czekać na karmiciela-męża...

Przyszedł, rozpieścił, wyczarował sny miłości, wygrał — na strunach serca — baśń tęczową i — odszedł.

W krainę cieni.

Marta została sama z dzieckiem maleńkiem i ze swoją własną bezradnością dziecka.

Trochę francuskiego, trochę szyć, grać, rysować...

Za mało, żeby stanąć w szeregu siłaczy i inteligentów; zbytek bez wartości w walce o pracę z tęgą fizycznie wyrobnicą.

Głód wydarł jej dziecko, a ją zwaliła rozpacz: poszła pod koła...

Krzyk jej, krzyk ofiary starych porządków, które nie kazały niczego uczyć kobiety, bo przyjdzie mąż, nakarmi ją, ubierze i poprowadzi przez ogrójce życia, uderzył taranem w zmurszałe gmachy dawnych wartości. Zwaliły się kamienne zapory przeżytków.

„Pod wpływem Marty powstała we mnie ogromna ambicya, nieposkromiona chęć niezależności i dorównania mężczyźnie w zakresie samodzielnej, pożytecznej dla społeczeństwa pracy" — pisze p. Filomena Szantyr-Gielażynowa w wydanej niedawno książce „Ich spowiedź" (str. 20).

„Byłam niezaradna, nie myśląca, uczyłam się szablonowo, gdy, jak piorun, spadła na mnie powieść „Marta". Czytałam, gorączkowałam, a potem zamarłam. Czułam, że Orzeszkowa wprost do mnie tylko mówi: wszak to ja nic dobrze nie umiem, coś tylko od niechcenia.

„Od tej chwili wzięłam się do pracy, ale już inaczej — ze zrozumieniem rzeczy, z zamiłowaniem wiedzy i samokrytyką" — pisze w tym samym zbiorku serdecznych wynurzeń p. Helena Lewicka z Podola.

„Nie zapomnę nigdy wstrząsającego wrażenia, jakie na mnie i moim mężu książka ta (Marta) wywarła. Córki nasze postanowiliśmy wychować na pożytecznych członków społeczeństwa i danej sobie obietnicy dotrzymaliśmy sumiennie" — spowiada się p. Albinowska z Wiednia.

„Marta, najrozumniejsza powieść, jaką znam, żąda od kobiet człowieczeństwa zamiast anielstwa, pracy, zamiast robótek" — woła autor słynnych „Listów z Czech" (Ich spowiedź str. 14).

— — — — — — — — — —

Nie dotarły dzieje tragicznej bohaterki Orzeszkowej do cichych, podmiejskich zakątków Lwowa, gdzie — nad krosnami i szydełkiem, wyczekując karmicieli-mężów, pędziły dnie bez walki o prawo do pracy dwie siostry samotne, epigonki Marty.

Posępna śmierć ich: śmierć liści, oderwanych od drzewa zatajonej siły poznania, płodnej woli czynu i twórczej pobudki nadziei, — niech będzie tym dzwonem odrodzenia, który, jak dzwon Marty — fikcyi, porwał z bezwładów nieprzygotowany do życia legjon, uzbroił go do walki i stworzył zastęp najczujniejszych żołnierzy.

Pierwsze nasze działaczki-społecznice, pionierki zawodów, pierwsze doktorki, wychowawczynie, kierowniczki samorzutnych przedsiębiorstw, krzewicielki ducha narodowego: Kory i Hestje, wyprowadzające myśl naszą z lochów podziemnych, były rozbudzone, wytrzeźwione, przygotowane do życia siłą grzmiących haseł Marty.

Powieść Orzeszkowej, jak ten wielki negatyw, w ciemni optycznej wywołany i na światło dzienne rzucony w twardy młot czynu, zaklęła bezradne niedołęztwo kobiet do taczek roboczych, przykuła miękkie pieszczone dłonie, porwała z odrętwienia myśl przykucniętą i rozwarła przed nią naoścież wirzeje nieznanych dróg, rozpięła tęcze nowych dni.

Stała się sakramentem dojrzałych prawd i zrozumień.

Cecylja Walewska.

□□□□□□□□□□

Z listów do „Bluszczu".

Kraków, w Sierpniu.

Zjazd esperantystów. Próba międzynarodowego zbliżenia. Obrady sekcyj. Konkurs literacki i naukowy. Polska poezya i sztuka dramatyczna po esperancku. Hołd złożony naszym geniuszom. Odjazd. Nowa szkoła.

Cichy, senny Kraków, ożywiający się jedynie przy obchodach narodowych lub w czasie liczniejszego przejazdu osób, dążących do miejsc kąpielowych — stał się naraz widownią międzynarodowego zjazdu. Bardzo wyłącznego wprawdzie, omawiającego sprawy nowowynalezionego języka—a więc interesującego nieliczne tylko koło osób — ze względu jednak, że sprowadził do Polski ludzi ze wszystkich stron świata, że zwrócił uwagę na nasze historyczne pamiątki i obecne warunki życia, zasługuje na bliższe omówienie.

A przytem te obrady esperantystów nie miały jedynie filologicznego podkładu; — ukazuje się znowu na horyzoncie wszechludzkich stosunków społecznych, próba pogodzenia sprzecznych interesów międzynarodowych,

[1]) „Ich spowiedź" — wyniki ankiety dla uczczenia Orzeszkowej. Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

rozlicznych, zachodzących pomiędzy ludźmi konfliktów, na drodze pokojowego porozumienia się, poznania i pomocy wzajemnej.

„Zrozumiejmy się najwpierw we wspólnej mowie" — głosi zasada esperantystów, — „a łatwiej nam będzie podać rękę potrzebującym".

Jakby wyrazem chęci wprowadzenia w życie tej zasady, były obrady sekcyj. Postronnego obserwatora razić mogło pomieszanie rozmaitych zagadnień filozoficznych i społecznych z czysto zawodowemi sprawami i wprost handlowymi interesami; — że jednak w życiu plącze się to wszystko mniej więcej tak samo, nie dziwmy się więc, że na zjeździe w Krakowie omawiane były sprawy: studentów, farmaceutów, handlowców, urzędników bankowych, techników, organizacyi kobiecych, okultystów, wolnomyślicieli, katolików, literatów, pacyfistów, wegeteryanów, zadań Czerwonego Krzyża, miast-ogrodów itd. Ni mniej ni więcej, tylko sprawy całej ludzkości — z jej dążeniami, wzlotami, próbami i pracami, i to wszystko rozstrzygane przez niespełna 1000 osób. Prawda, że byli wśród nich reprezentanci wszystkich niemal narodowości, od anglików i francuzów począwszy, skończywszy na hindusach, których jakiś wspaniały Maharadża reprezentował. Co jest także charakterystyczne, to, że pomysł esperanta wyszedł z Warszawy, twórca jego, dr. Zamenhof, święcił właśnie w Krakowie 20 letni jubileusz swego wynalazku i był owacyjnie wyróżniany.

Wracajmy jeszcze do poszczególnych sekcyi—zainteresował nas projekt stworzenia takiej międzynarodowej organizacyi studenckiej, któraby przychodziła z pomocą uczącej się młodzieży na całym świecie, a także myśl ugruntowania wszędzie opieki nad kobietami i dziećmi w podróży; podjęły ją kobiety, członkinie kongresu. Najpraktyczniejszem jednak w wykonaniu wydaje mi się zastosowanie esperanta w stosunkach handlowych — mówiono o stworzeniu biur interesów kupieckich, któreby były z sobą w porozumieniu i rozciągały działalność wywiadowczą i pomocniczą na wszystkie kraje.

Ciekawym był też wiec socyalistów, którzy żądali, aby esperanto było językiem mas robotniczych, aby te łatwiej mogły się porozumiewać i uświadamiać co do swoich praw i wspólnie dążyć do wywalczania lepszych warunków płacy i pracy.

Kraków dla swoich gości urządził dwie wystawy: przemysłu ludowego i koszykarstwa—prócz trwającej od paru miesięcy wystawy architektonicznej, — na tej ostatniej znany działacz angielski robotniczy, Ebenezer Howard, miał odczyt ilustrowany licznemi przezroczami „o miastach-ogrodach." Odczyt ten, jako poruszający ideę, której wykonanie jest obecnie na porządku dziennym, przeznaczony był dla szerszej publiczności i tłómaczony równocześnie na język polski.

Został też rozstrzygnięty w Krakowie konkurs na najlepszy literacki utwór w języku esperanckim i na pracę naukową. I-szą nagrodę z zakresu beletrystyki przyznano p. Adeli Shefer z Londynu za pracę p. t.: „Genjusz i charakter Byrona", drugą otrzymał p. Curt Sommer z Chemniz za powieść p. t.: „Pamiętniki dziecka".

W nauce pierwszeństwo przyznano Niemcowi, p. Hugonowi Dreusike z Kassel, za pracę p. t.: „O wchłanianiu deszczu i rosy przez liście, łodygi i gałęzie," drugą nagrodę dostał francuz p. Maurycy Trechet z Poitiers — w poezyi odznaczył się Rosyanin, p. Dewjatin.

Żal nam trochę, że wśród uczestników tego międzynarodowego popisu nie znaleźliśmy polskiego nazwiska— sztuka za to i poezja polska święciły całkowity tryumf na koncercie i w teatrze; — odśpiewane przez chór nasze pieśni ludowe wywołały prawdziwy entuzyazm u anglików szczególnie—jak również deklamacya p. Wysockiej, która wybrała na swój esperancki popis „Smutno mi, Boże", w tłómaczeniu naszego gorliwego esperantysty pr. Grabowskiego. W jego też tłómaczeniu artyści krakowscy odegrali „Mazepę" Słowackiego; — co prawda, nie sądzimy, aby cudowne strofy poety zyskały w przekładzie na język międzynarodowy—łatwiej przypuszczać należy, że urok ich był dla cudzoziemców stracony.

Że znają oni i uznają nasze sławy, świadczą gorące hołdy złożone przez nich u stóp pomników Mickiewicza i Kopernika, — świadczyło pochylenie głów u kamienia pamiątkowego Kościuszki.

D-rowa Kosmowska.

(d. n.).

□□□□□□□□□□

Z TEATRU.

Debiut POLI NEGRI w Teatrze Małym. — „FIRCYK W ZALOTACH", Zabłockiego, komedya w 3-ch aktach. — „ORLĘ", Ed. Rostanda, dramat w 6-ciu obrazach.

W Teatrze Zalewskiego w Filharmonii (bo dyr. Zalewski zaczął prowadzić drugi jeszcze teatr, przy ul. Bielańskiej) — obrała sobie siedlisko wylęgarnia młodych talentów, nieraz bardzo obiecujących. Do tych należy bezwątpienia premiera panny Poli Negri, (pseudonimy cudzoziemskie nie wychodzą z mody — zarówno w nazwach nowych kawiarń, jak nowych talentów — cui bono?). Młodziutkie to stworzenie, bardzo wdzięcznie tańczące jeszcze rok temu wśród najmłodszej generacyi corps de ballet'u — zagrało Anielę w „Ślubach Panieńskich" z takim wdziękiem, z taką głęboką prawdą psychologiczną, jak tego dawno już w wykonaniu Fredry, niestety, nie spotykaliśmy. Anielę artystki traktują zwykle — naiwnie.

Panna Negri pogłębiła znacznie duszę tego przepięknego i wiecznego typu polskiego dziewczęcia. Wiosna życia i arcymiła uroda dopomogły debiutantce, która wyrosnąć może na artystkę, jeżeli zajmie się poważnie hodowlą swego talentu.

Choć braknie sił — chęć dobra winna mieć uznanie. — Aforyzm ten rzymski stosować należy do zamiarów dyr. Zalewskiego, który rozumie misyę edukacyi artystycznej, włożoną na teatr. Mówię tu à propos wystawienia „Fircyka" Zabłockiego, którego czas najwyższy było wyjąć z zapleśniałych bibliotek i grać w odpowiedniejszej oprawie i wykonaniu, niż to mogło mieć miejsce na skromnej scence Teatru Małego.

Nawet w tem wykonaniu, mizernem zaiste, — przekonał nas Zabłocki że nie umarł, że gdyby „Fircyk" był zagrany w Rozmaitościach przez Wostrowskiego, z Frenklem — Arystem, Pawińską — Klaryssą, Owerłą — Świstakiem, Sulimą — Podstoliną, a zapożyczonym z farsy Fertnerem — Pustakiem, to mielibyśmy jedną z kapitalnych uczt artystycznych i teatr zyskałby do repertuaru niestarzejącą się sztukę.

W Teatrze Małym, nie tylko, że wystawa była nędzna, ale gra artystów, oprócz p. Klońskiej, nie przypominała nawet stylu Stanisławowskiego, a więc: afektacyi, pseudoklasycyzmu, manieryzmu. Jedynie kostiumy były na wysokości zadania, nawet bardzo staranne i ładne.

W Teatrze Wielkim za to, na otwarcie sezonu, mieliśmy istotnie godne przedstawienie — nieznanej Warszawie tragedyi Edmunda Rostanda — „Orlątka" (l'Aiglon).

W przepięknym dramacie swoim „la Princesse Lointaine" — poeta mówi przez usta jednego z swych bohaterów.

„A bord de toute nef que l'orage ballotte,
Il faudrait un poete encore plus qu'un pilote".

Jeśli na statku — burzą miotanym poeta jest potrzebniejszy od sternika — po to by zagrzał pieśnią do ratunku okrętu, to cóż dopiero mówić o konieczności ducha poetyckiego w nawie teatralnej! A niestety, nieraz się o tem zapomina. Nieraz widzimy w teatrze wytwory suchej spekulacyi, jakieś reminiscencye własne lub historyczne bez szczypty poezyi. Pomyślmy, co by było, gdyby do pisania dramatycznej i scenicznej kroniki smutnego i krótkiego żywota księcia Reichsztadtu wziął się nie poeta, a zawodowy jakiś „dramaturg" jakich wielu. Nie do zniesienia dałby piłę. Rostand — jakże owiał cały dramat w Schönbrunie liryzmem, choć się on niby ze sceną nie godzi. Fałsz i plotki. Poezya jest jedna. To duch, który niezna szkolnych kwalifikacyi i segregacyi. Jest jeden we trzech osobach: eposu, dramatu i liryki i każdy z tych bogów, gdzie się zjawi— panem jest zniewalającym.

Cóż, że w „Orlątku" za dużo tych wynurzeń monotonnych! Ale one są piękne. Cóż, że niema tam tego węzła, który wola ludzka rozcina?...

Ale jest walka najistotniejszych uczuć ludzkich z najbezwzględniejszem fatum, jęk zmagania się chcenia z niemocą czynu. Jest tragedya wzruszająca i przesmutna tego dziedzica największego w historyi imienia, który bez skrzydeł się narodził, jako przekleństwo konwencyonalnego związku cesarskiej Habsburżanki z korsykańskim parweniuszem, przeżytej duszy z genialnym śmiałkiem.

Jedyną akcyą w 6-u długich aktach jest właściwie tylko próba ucieczki Orlątka do

Francyi. Pozatem — sztuka składa się — rzec można — z samych epizodów, które się zmieniały w więziennem nieomal życiu Franza młodego. Epizody te jednak mistrzowsko skomponowane, świetnie na naszej scenie wykonane, wśród zbytkownych, stylowych dekoracyi, przejęły nas i dały dużo chwil podniosłych.

Kulminacyjnym może punktem wzruszenia, które się wyraziło istotną burzą oklasków, była opowieść wiarusa-sługi, Flambeau, w wykonaniu Frenkla.

Roli głównej — księcia Reichsztadtu podjął się pan Osterwa, ufając w wyjątkowe dla tej roli warunki swoje. Kto widział Sarę Bernardt w tej roli, zapewne, że znajdzie niedociągnięcie w grze Osterwy. Jeżeli zważymy jednak, że p. Osterwa marnował się długie lata na scenach małych i farsowych i że rola Orlątka jest właściwie pierwszą wielką rolą dramatyczną jego — to przyznać mu należy tryumf prawie.

Strona reżyserska widowiska była wyjątkowo staranna, dzięki zamiłowaniu i zdolnościom reżysera Wostrowskiego, który włożył w „Orlę" swe orle siły.

Gustaw Olechowski.

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY
Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"
Elektoralna 35. Telef. 600.

Polityka daleka i blizka.

Po długim okresie zaciętych walk, błysnęły pewne widoki porozumienia polsko-rusińskiego w Galicyi. Rokowania prowadzone są od dłuższego już czasu, obie strony bowiem doszły do przekonania, że ani prace Sejmu, ani żadne zamierzenia kulturalne i ekonomiczne, nie mogłyby przyjść do skutku wobec dzisiejszego Status quo. Podstawy rokowań ustalono w Wiedniu, a obecnie obaj ministrowie polscy, prezes Koła Polskiego, namiestnik i kilkunastu wybitnych posłów polskich i rusińskich wyjechali do Lwowa, aby na gruncie doprowadzić do ostatecznego porozumienia, w którem punktem ciężkości będzie podobno sprawa ruskiego uniwersytetu we Lwowie.

W ostatnich tygodniach aferą polityczną pierwszorzędnej wagi była t. zw. „propozycya hr. Bernchtolda". Austryacki minister spraw zagranicznych, zwrócił się do mocarstw z projektem „dopomożenia" Turcyi w jej zamieszkach wewnętrznych. Akcya z początku narobiła wielkiego halasu i zdawała się rzeczą istotnie wielką — w teoryi. W praktyce, jak to się często zdarza, nie jest ona do urzeczywistnienia. Miał to być niby projekt decentralizacyi rządu w Turcyi, niby autonomja dla Albanii. W treści swej propozycya istotnie mieszała się do wewnętrznych spraw tureckich. W formie wyrzekała się tego najuroczyściej. Mocarstwa, które zapewne radeby „dopomódz" Turcyi oficyalnie jednak niebardzo wiedzą co z tym fantem zrobić, on sam zaś bodaj że zrobi tylko—fiasco.

N. J.

Treść numeru:

Polska a ruch międzynarodowy, przez K. Helszównę. — Dwie chłopskie epopeje, przez M. Zielewiczównę. — Jako ptak..., dramat, przez Jadwigę Marcinowską. — U źródeł, powieść, przez Theresitę (Maryę Iwanowską). — Ja wołam sercem w głos, wiersz, przez Władysława Zalewskiego. — Szatan, nowela, przez Helenę Pogorzelską. — Nad mogiłami, przez Cecylię Walewską. — Z listów do „Bluszczu": Korespondencya z Krakowa, przez d-rowę Kosmowską. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Polityka daleka i blizka, przez N. J. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.
2) Dodatek powieściowy „Granice serca" powieść W. Margueritte, ark. 17.
3) Tablicę krojów.

Ogłoszenia.

ZAPOBIEDZ CHOROBOM

dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.

Powagi medyczne orzekły, że

MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a

wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.

Pierwsza Paryska Fabryka

Manekinów

w Warszawie, Krucza Nr. 19 tel. 168-79

najnowszych fasonów damskich, męskich i dziecinnych. Wielki wybór, cena od 3 rubli. Przyjmuje obstalunki pg. miary, także wykonywam manekiny ruchome. Wielki wybór główek woskowych i całych woskowowych biustów. Kantor żurnali i mód. Polecam się łaskawym względom Sz. Publiczności

St. Koss.

Majątek,

chętnie oddałby niejeden, gdyby mógł odzyskać zdrowie. Podstawowym warunkiem zachowania dobrego samopoczucia i utrzymania organizmu w pomyślnym stanie zdrowia aż do najpóźniejszych lat życia jest dobry zgryz, dający możność odpowiedniego przygotowania dla żołądka potraw przez należyte ich zżuwanie. Póki żołądek prawidłowo funkcjonuje, póty wzmacniamy ciało, dzięki czemu czynimy je odporniejszem na wszelkiego rodzaju choroby. Znakomity środek do utrzymania zębów naszych w czystości i zdrowiu, znajdujemy w kremie do zębów Sarg'a „Kalodont", zaś do płukania ust w również dobrze znanym od lat 25 eliksirze Sarg'a,. Jedno i drugie dostać można we wszystkich składach aptecznych i perfumerjach.

Nowy dział!

Wyroby srebrzone na białym metalu słynnej fabryki

ARTHUR KRUPP w Berndorf (Austrja)

jak również wyroby z czystego niklu i Alpacci tejże fabryki.

ZABOKRZECKI i S-ka

Marszałkowska 124 (dom Rosja)

SKŁAD

firanek, haftów i koronek

E. MIRECKIEJ

przeniesiony od lipca z Kruczej 46

w Al. Jerozolimskie 31 m. 3

I piętro tel. 107-31.

Nowootworzona SZKOŁA FREBLOWSKA

Matyldy Bogusławskiej, Złota 58.

Na wzór podobnych szkół zagranicznych. Gimnastyka, slöjd, śpiew tańce pogadanki z przyrody. Rok szkolny od 10-go Września. Zapisy od 4-go Września.

Dla rodzin

najodpowiedniejsze są

Pathéfony

bo grają bez ostrych igieł które są kosztowne niszczą płyty i stanowią niebezpieczeństwo dla dzieci — bo grają wieczną kulką szafirową czysto, głośno, naturalnie i pozwalają grać do tańca bez przerwy, nie niszczą płyt.

Specyalny repertuar dla dzieci.

Główny skład Pathéfonów

Adam Klimkiewicz,

Warszawa, Wierzbową 8.

Cenniki repertuary i warunki bezpłatnie.

Składy Pathéfonów we wszystkich miastach Królestwa Polskiego

D-r. Bogusławski

przyjmuje wyłącznie **z chorobami kobiecemi** od 4 do 6 po poł. **Żórawia 33** tel. 243-56. **Warszawa, Ordynacka 12.**

BIURO NAUCZYCIELSKIE

„Intermédiaire"

poleca: nauczycieli, nauczycielki, wychowawczynie, bony freblanki i cudzoziemki.

Warszawa, AL. JEROZOLIMSKA 72a telefon 269-49.

Kaucjonowane Biuro Nauczycielskie i Rekomendacji Pracy

Janiny ARNDOWEJ

ul. Nowy-Świat 46, tel. 119-19

poleca: nauczycielki i bony polki, niemki, francuzki i angielki (governess i nurse), oraz kandydatów i kandydatki na wszelkie posady handlowe i gospodarcze.

Biuro Nauczycielskie

Maryi Noworyto

b. nauczycielki

poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, freblanki, cudzoziemki. — Sprowadza angielki, francuzki, niemki. Warszawa, Chmielna Nr. 30.

III Ognisko domowe

Nowogrodzka 41.

Tanie pomieszczenia kobietom pracy.

Dr. Władysław Ostaszewski

Choroby zębów, szczęk, i jamy ustnej. **Żórawia 18,** tel. 155-88.

KRYSZTAŁOWE

LUSTRA

ŚCIENNE, GALANTERYJNE, TUALETOWE

ZWIERCIADŁA WENECKIE

SZYBY lustrzane i lagrowe do okien. **Djamenty szklarskie.**

Pierwsza Chrześcijańska Fabryka Luster kryształowych.

w Warszawie, ul, Nowy-Świat Nr. 27.

TREMA pokojowe, stylowe od rb. 25 do rb. 500 i wyżej.

Nowość! TREMA Miniatura od rb. 6 wraz z lustrem kryształowem

Olbrzymi wybór. Ceny nizkie stałe Cenniki gratis.

Franciszek BAYTEL

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

ZATW. PRZEZ MINISTR. SPR. WEW.

Zakład i Szkoła gimn. szwedzkiej i masażu

Heleny Kuczalskiej kierownictwo i wykłady lekarzy specyalistów przeniesione do nowego lokalu, odpowiednio urządzonego przy ul. NOWOGRODZKIEJ 6, przytem kursy kosmetyki i gabinety do zabiegów kosmetycznych. Świadectwa ważne w całem państwie. Zapisy od 15 września.

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA

Nowości! *Nowości!*

Al. Dumas. Towarzysze Jehudy.

Powieść na tle spisków z czasów Konsulatu. Z 24 ilustracyami. Cena 3 tomów w jednym rb. 1.20.

J. Konczyński. Zawrotne drogi.

Powieść współczesna na tle dążeń kobiecych. Cena rb. 1.60.

J. I. Kraszewski. Bezimienna.

Powieść z czasów powstania Kościuszkowskiego. Z 12 ilustracyami. Cena 2 tomów w jednym rb. 1.

Waterman Nixon. Jaką młoda dziewczyna być powinna.

Wydanie wykwintne. Przekład **Emilji Węsławskiej.** Cena kop. 60, w ozd. opr. kop. 90.

Na składzie głównym powieść:

A. Gruszeckiego. Marjawita.

Cena rb. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydziały: pracy społecznej i gospodarstwa wiejskiego

będą otwarte 1-go października **na Kursach wyższych dla kobiet im. A. Baranieckiego,** obok dawnych Wydziałów literackiego i przyrodniczego oraz Szkoły sztuk pięknych dla kobiet. Przesyła programy i udziela informacyj sekretarka H. Tomaszewska w Krakowie, ulica Karmelicka L. 32.

Dyrektor Józef Rostafiński.

PENSYONAT

Kazimiery Maciejewskiej i Aleksandry Tchórzewskiej

Bracka 18—1 tel. 117-60.

Pokoje dla stałych i przyjezdnych z utrzymaniem lub bez. Wszelkie wygody; parter, ogródek, elektryczność. Dla pań pracujących pokoje wspólne, dla osób starszych troskliwa opieka.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

Maryi Balińskiej

poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości freblanki z szyiem. Warszawa, Widok 13 telefon 234.

Pracownia Kapeluszy

Marji Stępkowskiej

Przyjmuje zamówienia i odświeżania GUSTOWNIE i TANIO **Hoża 40 m. 31.**

Ukazała się w odbitce nakładem Sekcyi Równouprawnienia Kobiet Polek w Petersburgu powieść Z. Wierzbickiej w tłom. S. Sempołowskiej p. t. **„Nasze Błędy"** i jest do nabycia w Redakcyi i Administracyi „Bluszczu". Cena 60 k. Z przesyłką pocztową 80 kop. z zaliczeniem 10 kop więcej.

Sklep Stow. „Samopomoc"

Warszawa, Foksal 18 (róg N.-Światu). TELEFON 140-25.

Poleca **dla pensyonarek: mundurki samodziałowe, wełny, płótna, madapolamy, konfekcyę, wszelką bieliznę, trykotaże i t. p. Galanteryę. — Pzybory krawieckie.**

Wyroby wyłącznie przemysłu krajowego.

Roboty Ręczne

rysowane, zaczęte i gotowe oraz wszelkie do nich dodatki. Wzory do robót kościelnych. Wykończanie zaczętych robót.

Pracownia własna

Czysta № 8, telef. № 34 67. **Józef Rozmanit.**

Glycérophosphate Granulé

Waotat

poleca Warsz. Tow. Akc.

Ludwik Spiess i Syn

OSZCZĘDNA GOSPODYNI UŻYWA TYLKO PRAWDZIWEGO ANGIELSKIEGO MYDŁA DO PRANIA.

SUNLIGHT SOAP

MYDŁO „SENLAJT" NIE NISZCZY BIELIZNY I JEST NAJTAŃSZEM w UŻYCIU

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE po 25 kop.

KRYSZTAŁ.

Agentura dla sprzedaży produktów

TOWARZYSTWA

B-ci NOBEL

WARSZAWA NIECAŁA Nr. 24.

Telefony 223-20 i 223-40.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są:

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki M. MALINOWSKIEGO

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej

Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-89

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.

Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

ROBES & CONFECTIONS

ANNE THONNES

VARSOVIE rue Czysta № 2. Téléphone 31-03.

Magazyn konfekcyi damskiej i dziecinnej

„Bronisława"

Chmielna № 30. — — Telefon № 124-69.

Poleca: Kostyumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódniczki, peniuary, suknie reformowane, paltka i szuby, sukienki, garniturki dla chłopców oraz mundurki dla Pensyonarek. Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczeniem.

PRACOWNIA GORSETÓW

S. Lipskiej

w Warszawie, ul. Trębacka Nr. 7.

Telefon 211-28. Wysyłka za zaliczeniem na prowincyę.

Robactwo

domowe tępi tanio. Należność pobiera po 2 miesiącach po wytępieniu. BLAGA ZATEM WYKLUCZONA. Firma egzystuje od 1846 r.

P. Schweid

Nowolipie 50, telef. 163-74.

Roczne żeńskie **Kursy handlowe**

Z. STICHE pod kierunkiem S. JANCZEWSKIEGO

Warszawa, Żórawia Nr. 9.

Początek wykładów 16 go Września. Zapis codziennie. Programy wydaje kancelarya Kursów bezpłatnie.

SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH MAJOLIKOWYCH

„HALIS"

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

FREBLANKI:

wychowawczyni z doskonałem 4-ro letniem świadectwem, druga z dobrą muzyką nauczanie metodą poglądową, pogadankami „Promień" ulica Marszałkowska 119, telefon 181-90.

Słynna w całym świecie

HERBATA z gór HARCU

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee)

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie zatwierdzona przez Depart. Med. przy Min. Spraw Wewn. w Peterburgu jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-ch — 3-ch filiżanek tygodniowo leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm atretyzm, cirpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt i prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc influenzy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., ½ pudełka 50 k.

UWAGA. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN, Warszawa, ZŁOTA № 16, Telefon 184-44.

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1, z doliczeniem na koszta przysyłki.

Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet!!

Bryczek jesionowych, wolantów, korsówek „Italjanek" „Józefowek" dwukółek największy wybór. FABRYKA przyjmuje do odnowienia powozy, wyrabia koła i t. d.

J. Jamiołkowski Szpitalna Nr. 10.

OCHRONIARSKIE i freblowskie kursy przy szkole

Wiktorji Jędryczkowskiej

CIEPŁA № 4.

Slojd, koszykarstwo, tkactwo, guzikarstwo, kapelusze, szczotki, roboty włóczkowe. Zapisy codziennie. Po ukończeniu patenty z prawami posady.

Szkoła Modniarstwa

Koncesjonowana za № 2650/5838 z prawami wydawania patent

Teofili Czarnockiej

Zapis uczennic codziennie.

Wspólna 17.

ODZNACZONE MEDALEM ZŁOTYM skromne GORSETY do wykwintnych, paski biodrowe dla dziewcząt zamiast gorsetów

D-rowej Marji Barszczewskiej

Warszawa, plac Św. Aleksandra Nr. 14. Telefon 40-73

wprost stacyi tramwajowej.

Stefan Habrowski i Antoni Janiak

FRYZJERZY DAMSCY SPECYALIŚCI MANICURE—MASAŻ

WYKWINTNE SALONY DLA DAM

Ul. Żórawia Nr. 33 m. 20 parter. Telefon Nr. 254-34.

Przyjmujemy zamówienia na czesania w domach i na miejscu. Farbowanie głów na wszystkie kolory, mycie najnowszemi środkami antyseptycznemi oraz wszelkie zamówienia z włosów w zakres fryzjerstwa wchodzące. Czesania miesięczne i abonamentowe.

CENY KONKURENCYJNE.

Wyuczamy czesać i wszelkich robót fryzjerskich, kurs 3 miesięczny z gwarancyą. Wszelkie zamówienia i obstalunki przyjmujemy telefonicznie. Telefon 254-34.

Wszystkie środki kosmetyczne zalecone i ogłoszone w „Bluszczu" najkorzystniej nabywać w składzie aptecznym i perfumeryjnym

St. Staniszewski

Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 31

(Hotel Saski).

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

Bronisławy Szyszko

314 Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40 Elektoralna 43, Tel. 111.07

Poleca: Bluzki, Kostyumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

Emilja Heurich

Wierzbowa № 2. Telef. 186-46.

Wełny, jedwabie.

Batysty i hafty.

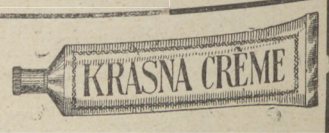

Do pielęgnowania cery twarzy (zamiast mydła).

Goi usuwa czerwoność, pęknięcia szorstkość rąk i twarzy

Chemiczna fabryka „Labor" w Poznaniu.

Jeneralny reprezentant na Królestwo Rossyę JAN SROCZYŃSKI

Warszawa, ul. Złota Nr. 23, telefonu 212-80.

MASZYNY DO SZYCIA

KOMPANJI SINGER

MASZYNY RĘCZNE OD 20 R.

MASZYNY NOŻNE OD 40 R.

WYPŁATA RATAMI OD 1 RUB. TYG.

Redaktorka i wydawczyni: Zofia Seidlerowa.

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41.